

Z Krakowa do Maisons-Laffitte

Z **Wojciechem Sikorą**, dyrektorem Instytutu Literackiego w Paryżu, rozmawia Magdalena Semczyszyn

W latach siedemdziesiątych w Krakowie angażował się Pan w działalność opozycyjną. Jak to się zaczęło?

W działalność opozycyjną jeszcze w liceum wciągnął mnie mój przyjaciel, Tomasz Schoen – figura krakowskiej opozycji. Pod koniec 1975 roku zbieraliśmy podpisy pod listem protestacyjnym w sprawie projektowanych zmian konstytucji PRL. Rok później też zbieraliśmy podpisy, tym razem pod protestem w sprawie robotników pobitych i uwięzionych w Radomiu. Wtedy już studiowałem filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim i uczestniczyłem w spotkaniach środowiska zbliżonego do KOR. Niewątpliwym przełom stanowił maj 1977 roku i śmierć Staszka Pyjasa. Brałem udział w bojkocie Juwenaliów, następnie zaangażowałem się w działalność Studenckiego Komitetu Solidarności i byłem jednym z redaktorów wydawanego przez komitet „Sygnału”.

Daleki jest Pan od mówienia o sobie i swoich dokonaniach w martyrologicznym tonie, nie da się jednak ukryć, że ówczesne działania młodych ludzi wiązały się z dużym niebezpieczeństwem. Zarówno Pan, jak i Pana koledzy wielokrotnie trafiali do aresztu i byli prześladowani przez bezpiekę...

Palmę pierwszeństwa w tym zakresie dzierżył niewątpliwie Bronisław Wildstein, następnie Krzysztof Bzdyl z KPN i Andrzej Mietkowski – stali mieszkańcy aresztów krakowskich. Ja byłem w pierwszej piątce. W latach 1978–1980 byłem zatrzymywany około dwudziestu razy. Pierwszy raz wpadłem, gdy wraz ze śp. Łukaszem Świerzem i Bronisławem Wildsteinem kolportowaliśmy „Robotnika” pod Hutą Lenina. Ostatnie poważniejsze zatrzymanie miało miejsce tuż przed podpisaniem porozumień sierpniowych. Razem z Mietkowskim i Wildsteinem dostaliśmy sankcję prokuratorską, a wcześniej trzy tygodnie spędziliśmy w areszcie domowym. Powód: „uczestniczenie w związku mającym na celu obalenie ustroju PRL”. Dzień przed podpisaniem porozumień spotkaliśmy się u prokuratora, a dzień później zwolniono nas z aresztu przy Montelupich.

Pamięta Pan pierwsze przesłuchanie?

Pamiętam. Trwało 48 godzin. Przesłuchiwał mnie funkcjonariusz Wydziału III KWMO w Krakowie, Ryszard Gancarczyk – wyjątkowa kreatura. Nie twierdzę, że byłem mocny, po prostu już wówczas krążyła między nami podziemna broszura,



Fot. M. Ozga

Wojciech Sikora – publicysta, działacz opozycji demokratycznej w PRL, członek krakowskiego SKS, następnie NZS; od 1981 roku mieszka we Francji; współpracownik Jerzego Giedroycia, działacz polskich organizacji emigracyjnych (m.in. paryskiego Komitetu NSZZ „Solidarność”); w latach osiemdziesiątych organizował pomoc dla polskiej kultury i podziemnych struktur opozycji w kraju, był też przedstawicielem i członkiem redakcji podziemnego pisma krakowskiego „Arka”; od 2010 roku kierownik Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte

w której opisano, jak się zachowywać podczas przesłuchania i na jakie metody SB uważać. Moją najprostszą obroną była zasada – nie odpowiadać na żadne pytania. Mówiłem: odmawiam odpowiedzi.

Stosowano jakieś szczególne metody?

Poszukiwano pięty achillesowej. Nie było bicia, ale znęcano się psychicznie. Gancarczyk i inni funkcjonariusze mówili, co ze mną zrobią, jeśli będę oporny, co zrobią mojej rodzinie. To było dla mnie bardzo trudne. Mój tato wówczas chorował. Był radcą prawnym w Najwyższej Izbie Kontroli. Bałem się, że go wyrzucą z pracy, a ja okażę w tym momencie strach. Zresztą dziś myślę, że to, że ojciec zmarł stosunkowo młodo, w wieku 63 lat (w 1985 roku), to w jakiś sposób było spowodowane działaniami krakowskiej bezpieki. Kilkakrotnie ostentacyjnie nachodzono go w pracy i zabierano na rozmowy w mojej sprawie. Moja działalność, a także m.in. fakt, że nie należał do partii, spowodowały, że w pewnym momencie odstawiono go na boczny tor w pracy zawodowej. Przestał być głównym radcą prawnym instytucji, a dla niego, po wielu latach pracy, był to dramat.

Ojciec sprzeciwiał się Pana działalności?

Nie, absolutnie nigdy tego nie powiedział. Nie obwinał mnie też o własne kłopoty. Zapewne jako rodzic bał się o moją przyszłość. Dość pesymistycznie podchodził także do naszych działań, uważał, że w tym kraju nie da się nic zmienić, a walka ze Związkiem Sowieckim jest skazana na porażkę.

A jak Pan wyobrażał sobie zmiany, które postulowaliście jako młodzi opozycjoniści?

Każdy z nas był inny. Starsi koledzy, np. Bogusław Sonik czy Bronisław Wildstein, mieli wyraźne wykrystalizowane poglądy polityczne. U nas, młodszych, była to raczej kwestia pewnego rodzaju odruchu, niezgody moralnej na to, co się stało. Wiedzieliśmy, że wobec śmierci Staszka Pyjasa nie można przejść obojętnie i trzeba coś robić. Oczywiście, mogę się wypowiadać tylko w swoim imieniu, ale myślę, że to był po prostu imperatyw robienia czegokolwiek, obowiązek dania świadectwa. W tym początkowym odruchu nikt nie liczył na to, że ten system można obalić.

Po SKS przyszedł czas na Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Z Andrzejem i Anną Mietkowskimi sklecieliśmy w ich mieszkaniu odezwę założycielską krakowskiego NZS. Na wiecu przemawiał też Jarosław Zadęcki. W tym czasie na Uniwersytecie Jagiellońskim pojawili się młodzi fantastyczni ludzie: Jan Rokita, Jarosław Guzy, Artur Wolski, Krzysztof Krzysztofiak, Bartłomiej Sienkiewicz, Aleksander Nelicki, Marek Lasota, Wojciech Modelski, Bogdan Klich (ci dwaj ostatni byli jeszcze w SKS), śp. Konstanty Miodowicz i inni. Znalazłem się w Zarządzie NZS na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednocześnie uczestniczyliśmy w zakładaniu Solidarności na uczelni. Byłem odpowiedzialny za kontakty Solidarności z pracownikami naukowymi UJ, którym na tym polu przewodził Robert Kaczmarek.

Był Pan także jednym z działaczy NZS, którzy nawiązali współpracę z organizacjami studenckimi w Niemczech, Szwecji i we Francji.

Był to jeden głównych powodów naszych europejskich podróży. Nie ukrywam, że chcieliśmy zobaczyć przy okazji trochę świata. Na Zachód wyjechaliśmy wraz grupą przyjaciół: Bronisław i Iwona Wildsteinowie, Andrzej i Anna Mietkowsy, Anna Krajewska, Grzegorz Małkiewicz, Beata Surówka – każdy osobno. Spotkaliśmy się w czerwcu 1981 roku w Paryżu. Mielśmy pełnomocnictwa krajowego NZS (podpisane przez Jarosława Guzega) i krakowskiego NZS (podpisane przez Jana Rokitę). Reprezentowaliśmy zrzeszenie na Światowym Zjeździe Studentów organizowanym przez Union Nationale des Étudiants de France. Przyjechała mocna delegacja z Polski. Także w Niemczech i Szwecji uczestniczyliśmy w rozmowach, spotkaniach studenckich. Zainteresowanie Solidarnością na Zachodzie było wówczas olbrzymie.

► Maisons-Laffitte
– siedziba paryskiej „Kultury”

W Paryżu poznał Pan Jerzego Giedroycia...

To było dokładnie 4 czerwca 1981 roku. Wiem, bo Jerzy Giedroyc prowadził bardzo skrupulatne notatki w swoich kalendarzykach. Razem z Andrzejem Mietkowskim zostaliśmy zatrudnieni w Maisons-Laffitte. Redaktor wiedział, że chcemy zarobić pieniądze na zakup samochodu i wrócić do Polski przez południową Europę. Jednak mój pobyt się przedłużył. Pracowałem w Maisons-Laffitte prawie rok, porządkując bibliotekę. W 1981 roku do Paryża przyjeżdżało mnóstwo Polaków, m.in. szefowie wydawnictwa NOWA, którzy podpisali z Giedroyciem porozumienie w sprawie wydawania książek „Kultury”. Wspominam ten okres bardzo miło. Nastroje były solidarnościowe, euforyczne. Pojawił się nawet pomysł zrobienia happeningowego balu z okazji rewolucji październikowej w Domu Kombatanta przy rue Legendre. Na tym balu zresztą poznałem moją przyszłą żonę, Agatę.

Jednak euforia zgasła 13 grudnia 1981 roku. Po wprowadzeniu stanu wojennego pozostał Pan w Paryżu.

Podobnie jak w przypadku śmierci Staszka Pyjasa, tak również wówczas pojawiło się poczucie, że musimy coś zrobić, tym bardziej że mieliśmy nadal pełnomocnictwa NZS. Już 14 grudnia 1981 roku założyliśmy Grupę Koordynacyjną NZS. ►

Od studentów francuskich otrzymaliśmy lokal na uniwersytecie. W ścisłej współpracy z Komitetem Solidarności, którego pierwszym szefem był Seweryn Blumsztajn, zajmowaliśmy się środowiskiem studenckim. Przez kilka miesięcy odbywały się spotkania ze studentami i pracownikami naukowymi. Oczywiście było, że powrót do kraju z naszą opozycyjną kartą byłby niedorzecznością. Jak się później okazało, byliśmy na liście przeznaczonych do internowania.

Jednocześnie włączył się Pan w pomoc dla podziemnej Solidarności w kraju. Na czym ona polegała?

Odpowiadałem za przerzut literatury i kontakty paryskiej agendy Solidarności (podporządkowanej centrali w Brukseli) z Regionem Małopolska. Przekazywaliśmy pieniądze zbierane na Zachodzie na rzecz Solidarności. W tej sprawie kontaktowałem się z Tadeuszem Syryjczykiem, szefem Regionu Małopolska. We Francji związki zawodowe podzieliły się między sobą opieką nad poszczególnymi regionami. Małopolska przypadła katolickiemu związkowi CFTC (Chrześcijańska Konfederacja Francuskich Pracowników). Mediowałem z jego przedstawicielami w sprawie przeróżnej pomocy: finansowej, przyjmowania dzieci działaczy Solidarności na wakacje we Francji, pomocy dla podziemnych pism. Byłem wówczas w redakcji krakowskiego czasopisma „Arka” (pod redakcją Jana Polkowskiego). Jako jej przedstawiciel organizowałem pomoc finansową. I tu mało znany fakt – Zbigniew Brzeziński przekazał nam wówczas ok. 30 tys. dolarów na ten cel. Część z tych pieniędzy przeznaczono na wydanie trzech tomów wybranej publicystyki z „Arki” i wybór esejów Ryszarda Legutki. Pomagałem także innym pismom, takim jak „Promieniści”, „Hutnik” czy „Bez Dekretu”. W tym okresie wszedłem też do redakcji emigracyjnego „Kontaktu” i współpracowałem z Radio France Internationale oraz z Radiem Wolna Europa.

A Maisons-Laffitte?

W marcu 1982 roku musiałem zrezygnować z pracy w Maisons-Laffitte, ponieważ nie starczało mi czasu na sprawy związane z kontaktami krajowymi. Po prostu porządkowanie biblioteki „Kultury” było fantastyczną fuchą na czas pokoju, ale na czas wojny już nie. Giedroyc to wszystko rozumiał i pozostaliśmy w ścisłych kontaktach. Doradzałem mu wówczas m.in. w sprawie kontaktów z opozycją krakowską. Przeprowadzałem do niego postaci związane z tymi kęgami, niestety nawet Lesława Maleszkę, jak się później okazało słynnego agenta SB ps. „Ketman”.

Pana współpraca z Jerzym Giedroyciem koncentrowała się także na pomocy dla polskiej kultury.

W latach osiemdziesiątych byłem sekretarzem Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, którego prezesem był Czesław Miłosz, a jednym z członków Jerzy Giedroyc. W ramach tej organizacji ufundowaliśmy ponad sześćset stypendiów dla ludzi z Polski na pobyty na Zachodzie. Część stypendiów była przeznaczona dla Ukraińców, Litwinów,

Rosjan i Białorusinów. Brałem też udział w pracach austriackiej fundacji „Polcul” – Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej, założonej przez Jerzego Bonieckiego, która przyznawała jednorazowe nagrody finansowe dla działaczy i twórców podziemia w kraju. Jerzy Giedroyc był członkiem jury tej fundacji. W tym okresie nagrody „Polcul” otrzymało ponad tysiąc osób.

Jak Francuzi reagowali na waszą działalność?

Poparcie dla Solidarności – zwłaszcza w pierwszym okresie – było olbrzymie. Wiele osób wspierało polską opozycję finansowo. Ale nie tylko. Niektórzy czynnie włączyli się w pomoc dla podziemnych struktur w kraju. Przykładem może być Jacky Challot, który jako kierowca ciężarówki zaangażował się w przemyt literatury przez granicę. Na marginesie można dodać, że zarówno zakup jak i przebudowę ciężarówki-chłodni, w której ścianach Jacky przewoził książki i powielacze do Polski, sfinansował Jerzy Giedroyc.

Redaktor chętnie angażował się w tę mniej znaną, praktyczną działalność na rzecz opozycji?

Tak, jego pomoc była przecież olbrzymia. Trudno streścić ją w kilku słowach: stypendia, paczki dla ludzi z opozycji oraz osób marginalizowanych przez system, wspieranie podziemnej literatury, pomoc finansowa. Wszystko to było możliwe dzięki temu, że Giedroyc stworzył wówczas świetnie prosperującą, przynoszącą dochody firmę. Istotne, że środowisko skupione wokół Maisons-Laffitte dawało także wielki impuls dla opozycji w bloku wschodnim, nie tylko w Polsce. Współpracowało przecież z dysydentami w ZSRR.

„Trudno wskazać na świecie inny miesięcznik, który dysponując tak nikłymi środkami, odegrałby tak wielką rolę” – pisał o paryskiej „Kulturze” Krzysztof Pomian. Co Pana zdaniem było największą siłą tego czasopisma?

Przede wszystkim niezwykle talenty redaktorskie i polityczne Jerzego Giedroycia. Był według mnie mężem stanu. Druga rzecz to ludzie. Redaktor skupił wokół siebie krąg wspianych osób. I wreszcie oddziaływanie – budowane przez lata środowisko wokół pisma, w kraju i na Zachodzie. Bez „Kultury” i redaktora Giedroycia nasza rzeczywistość wyglądałaby dzisiaj inaczej.

Po raz pierwszy przyjechał Pan do wolnej Polski w 1991 roku. Jerzy Giedroyc krytycznie oceniał nową władzę i jej niekompetencję. Czy Pan również odczuł zawód? Jako człowiek związany z opozycją inaczej wyobrażał sobie Pan przemiany w wolnym kraju?

Najważniejsze, że Polska odzyskała niepodległość. To jest bezsprzeczna wartość, do której walnie przyczyniła się „Kultura”. Niestety, gorzej jest z konsumowaniem tej wolności, brakiem autorytetów, dużo lat i szans zostało zmarnowanych, o czym

w swoich „Notatkach” i „Obserwatoriach” tak często mówił Jerzy Giedroyc.

Jakie działania prowadzi dziś Instytut Literacki? Co jest wśród nich priorytetem?

Przede wszystkim porządkujemy, inwentaryzujemy wspaniałe archiwum stworzone przez Jerzego Giedroycia i jego bliskich. Ta kolekcja została przed kilkoma laty wpisana na Listę Pamięci Świata UNESCO ze względu na swoją wyjątkową i uniwersalną wartość. Samych listów do redaktora Giedroycia i od niego jest blisko dwieście tysięcy, co prawdopodobnie jest XX-wiecznym rekordem świata w dziedzinie epistolografii. Przed czterema laty podpisaliśmy z Biblioteką Narodową i Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych porozumienie o utworzeniu całkowitego inwentarza lafickich zbiorów. W lipcu, w obecności ministra kultury Bogdana Zdrojewskiego (ministerstwo te prace finansuje) przedłużyliśmy o kolejne lata umowę, która obejmuje teraz i bibliotekę, i digitalizację naszych zbiorów. Pracujemy też nad portalem. Jego „okrętem flagowym” będzie całość – 637 numerów zdigitalizowanej „Kultury”, 171 numerów „Zeszytów Historycznych”, a także przygotowywana przez archiwistów z Polski baza danych. Spośród planów niezrealizowanych, które jednak mamy nadzieję niebawem sfinalizować, wymienię dokończenie zaplanowanej jeszcze przez Jerzego Giedroycia wydawanej w Polsce serii korespondencji z różnymi osobami. Kuratorem tej serii jest Piotr Kłoczowski. Ma się jeszcze ukazać korespondencja Redaktora z Teodorem Parnickim, Wiktoorem Weintraubem, Juliuszem Mieroszewskim, Witoldem Jedlickim, Leszkiem Kołakowskim. Mamy też inne plany wydawnicze, wspomnę tylko o tomie korespondencji Herberta z ludźmi z kręgu „Kultury”: Zygmuntem Hertzem, Jerzym Giedroyciem,

Gustawem Herlingiem-Grudzińskim i Konstantym Jeleńskim. Pracujemy również nad wyborem tekstów Zbigniewa Brzezińskiego, publikowanych przez lata w „Kulturze”, a także nad olbrzymią korespondencją Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z Jerzym Giedroyciem.

Funkcję dyrektora Instytutu Literackiego objął Pan w roku 2010 po śmierci młodszego brata Jerzego Giedroycia, Henryka. Kim są Pana najbliżsi współpracownicy?

To przede wszystkim Anna Bernhardt, wiceprezes Stowarzyszenia Instytut Literacki Kultura, jej mąż Andrzej Bernhardt, a także nieoceniony Leszek Czarniecki, najstarszy dzisiaj pracownik „Kultury” – trzydzieści lat stażu pracy. A w Polsce Małgorzata Ptasieńska z IPN, znakomita publicystka i znawca „Kultury” (m.in. autorka referencyjnej książki o wydawnictwach Instytutu); Stanisław Mancewicz, świetny publicysta z Krakowa, który redaguje naszą stronę na Facebooku (pod nazwą Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura), i który będzie redagował portal „Kultura”. I wreszcie Marek Żebrowski, autor rewelacyjnej biografii redaktora Giedroycia (*Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*, Wydawnictwo Literackie, 2012). 📖

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1989

